



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca.

Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct.

Dla nauczycieli tow. i uczniów Tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

REDAKTOR: DR. JÓZEF LIMBAUCH.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7-dokąd wszystkie pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul. Kar. Ludwika 7.

S ł o w i k

przez Mikołaja Rybowskiego.

(Ciąg dalszy).

Gatunki i postać.

Słowiki należą do rodziny śpiewaków drozdowatych. Odznaczają się wysmukłą budową ciała, dziobem prawie prostym, trochę wydłużonym, kończastym, nogi mają wysokie, silne, skrzydła miernie długie, tak samo ogon, ale na końcu zaokrąglony, pierze przylegające, o barwie podobnej tak samea jak i samczki.

Słowiki różnią się między sobą wielkością, zabarwieniem upierzenia i śpiewem. Podług tego jest: słowik zwyczajny (*Luscinia vera*), bekwarek (*luscinią philomela*), słowik bałamut (*luscinią hybrida*), słowik stepowy (*luscinią Golzii*), słowik perski (*luscinią Hofziii*).

Słowik zwyczajny ma plecy upierzone rdzawo, grzbiet i ciemię najciemniej, spód jasno-żółtawo-szary, podgardle i boki białawe, lotki od wewnątrz są ciemno-brunatne, sterówki rdzawo-czerwono-szare. Oko czerwono-brunatne, dziób i nogi czerwono-szaro-brunatne. Szata młodych jest na tle czerwono-ru-

natno-szarem plamkowata, bo pojedyncze piórka na wierzchu mają jasno-żółte plamki a czarniawe brzegi. Długość wynosi 17, szerokość 25, skrzydła 8, długość ogona 7 centymetrów.

Samiczka jest trochę mniejsza od sameczyka,

Bekwarek (*Inscinia philomela*) jest większy i silniejszy od zwyczajnego, ale bardzo do niego podobny. Znamienną różnicą między nimi jest znacznie krótsza pierwsza lotka i chmurkowato-plamkowata pierś. Długość wynosi 19, szerokość 28, długość skrzydeł 9, a długość ogona 8 centymetrów.



Oprócz tych dwóch opisanych odmian przytoczyliśmy wyżej jeszcze dwa inne, które pomijamy, bo nawet dla samego Brehma są wątpliwe.

Śpiewak wiosny miłości, żaloby.

Bez słowika straciłaby wiosna na powabie! Już w starożytności uważano słowika nie tylko za zwiastuna wiosny, ale także za symbol czyli wyobrażenie miłości a nawet żaloby, bo obydwa te uczucia śpiew słowików wzbudzał. Brzmi on najwspanialej, najobficiej w czasie miłości ptaka, gdy dawnym zwyczajem w krzakach gniazdeczko ściele, dlatego słowik wydaje się za rozgłosiciela miłości. Najpiękniej uwydatnia się ta symbolika w poezjach Persów, gdzie miłość między słowikiem a różą na różne sposoby opiewają.

W niemieckich pieśniach ludowych ma słowik powierzone różne zadania: tu okazuje się jako posłaniec miłości, to znowu jako wieszcz, to jako świadek kochanków i oskarzyciel ich przewinienia. Zakochani starają się pozyskać złotem jego przychylność, lecz on odpowiada, że nie wie, co począć z kruszcem.

W jednej pieśni ludowej angielskiej widzimy parę zakochanych, idących cienistym lasem, gdzie śpiewają słowiki. Dziewczyna przestraszyła się słowika, lecz gdy zaślubiła swego ukochanego, nie boi się już w ciemnym lesie, ani śpiewu słowika. Według zwyczajów weselnych jest tam wstydem, gdy państwo młodzi wstaną nie rychło po wschodzie. Dlatego przyjaciele wyrządzać zwykli figla panu młodemu, zamykając okiennice, aby promienie promieni słońca porannego nie wcisnęły się do izby.

W francuskich pieśniach ludowych jest słowik dla zakochanych posłem tajemniczym, bo śpiewem w nocy rozwesela równie jak księżyc światłem.

W miłosnych pieśniach ludu polskiego jest słowik często wspominany. Oto tak lud śpiewa.

„W kalinowym gęstym lesie
Słowik stary jajka niesie;
A śpiewa tak miło, głośno,
Aż nam w sercu jest radośno.

„W kalinowym gęstym lesie
Słowik sary jajka niesie;
Jedne bure, drugie sare,
W Libusy są dziewczki stare.

A w Kłęczanach młodziesienkie,
Ich „ębusie słodziesienkie;
Jak je który pocałuje,
Trzy lata się oblizuje“.

Kłęczany w Gorlickiem.

„Kwitną wonne ziółka,
Miodek zbiera pszczółka,
Słowik przyśpiewuje,
I on się raduje.

Przyśpiewuje słowik,
W górę nie wyleci,
Szukam serca twego,
Już to roczek trzeci“.

„Nie śpiewaj słowiku
W zielonym gajku,
Jeno śpiewaj pod okienkiem
Mego pokoiku“.

J. Lipiński. Pieśni ludu wielkopolskiego.

„Zaśpiewaj słowiku w zielonym gajku,
Przyjedź ty do mnie na siwym koniku“.

L. Zejszner. Pieśni Podhalan.

„Z tamtej strony Wisły śpiewały słowiki,
Nie bierz tej dziewczyny, bo to djabeł dziki“.

S. Polaczek. Radawa.

„W zielonej dąbrowie
Śpiewali słowicy,
Zaczą słowik wołać,
Zaczą słowik nucić,

Pojechali, popłynęli
Moji zalotnicy.
Zalotnicy moi
Musieli się wrócić“.

Kolberg. Kieleckie.

„Śpiewajże słowicku w zielonym gaicku,
Powróćże się powróć pirsy zalotnicku.
Choćby ten słowicek prześpiewał gaicek,
Juz się nie powróci pirsy zalotnick“.

K. Mitydas. Nasze siolo.

„Słowik pięknie śpiewał.
Ja se jesse spała;
Nie chciałeś mnie głupi,
Nie bede płakała“.

„Zaspiewaj słowicku,
W zielonym gaicku,
Powróćże się powróć
Pirsy zalotnick“.

Magicrowski. Góra ropczycka.

„Wędruj karno przez ciemny las,
Zaspiewo ci tam słowicek nas.
Słowicek śpiewa, Kasia płacę:

— „Przez ciebie Jasiu wionek mój tracę“.

K. Kozłowski. Lud Mazowsza Czerskiego.

Jako śpiewaka smętnych melodyj znajdujemy słowika obok innych ptaków śpiewających, namalowanego na ścianach pomników grobowych u Rzymian, jak na sławnym grobowcu w Prima Pona obok Rzymu. Podobne malowidło odkryto w grobowcu przy Via Latina niedaleko Rzymu z wyraźnym napisem, że to są słowiki i jaskółki.

U Greków starożytnych widzimy także na grobowcach słowiki i jaskółki. Na pomniku Sophoklesa jest jaskółka. Rozrzewniające jest wyobrażenie chłopca z głową zwieszoną żalosiń, trzymającego w rękę martwego ptaszka, jako symbol własnej śmierci przedczesnej.

Wspaniałe melodye melancholijne (moll) słowika przedstawiają się jako rzewny lament żalosi. Tak je pojmowano w Grecyi a nawet, u nas. Euripides opisuje małowniczo, jak słowik siedzi na gałęzi dębu i nuci pieśń żalosi.

Rzymianie nazywają śpiew słowika rzewnym lamentem, a ich filologowie wyprowadzają nazwę słowika *luscinią* od

luctus żałoba (Varro de lingua latina V. 75. Lusciniola quod luctuose canere existimatur, atque esse ex Attica Progne in luctu facta avis).

Ludy półnoocy wyobrażali sobie także lamentującą dziewicę pod postacią słowika. (C. d. n.)

Rozmaite sposoby dręczenia zwierząt

napisał W. Ów.

(I.) Chciwość żydów, popychająca ich do wyzysku, niszczenia, rujnowania nieraz bliźniego, przytępiła w rasie tej wszelkie uczucie litości dla świata zwierzęcego. Człowiek dręczony, maltretowany, odezwie się jękiem boleści, odwoła do pomocy ludzkiej, zaapeluje do praw i kodeksów; zwierzę cierpi. wśród cierpień kona, jako nieme, bezbronne wobec człowieka stworzenie.

Każdy z nas miał sposobność przypatrzeć się straszному wyzyskiwaniu, dręczeniu przez żydów tych właśnie zwierząt, które im przynoszą materjalną korzyść i zyski. Wierny druh człowieka — koń, jakżeż musi pracować w służbie żydowskiej, wlec po nad siły ciężary, źle odżywiany, zbiedzony, chudy, morzony głodem, kaleka z krwawiącemi ranami, rozjątrzanemi ustawicznie przez razy bata lub biczyska. Pada na kolana, kaleczy o bruk, bezwładny przewraca się na środku gościńca, lecz zamiast litości i pomocy właściciela znajduje setki nowych plag

kopnięć, jako rekompensatę niknących w organizmie sił ostatków. Szczęśliwem zwierzę, jeśli śmierć położy kres jego katuszom, boleśniejszym los tych koni — kalek, które przeznaczono na żer w hodowlach pijawek. Szkielety pełne ran, skaczące na trzech nogach, ślepie z powybijanemi oczyma wpędza bat nie-nielitościwy w sadzawki pełne pijawek. Mrowie czepia się skóry zwierzęcia, wysysa resztki krwi jego, tak, iż po dwóch lub trzech wędrówkach przez głębie sadzawki, pada koń martwy na ziemi.

Nie do pozardroszczenia los krów żydowskich, morzonych głodem wśród steku brudu z poobrywanyimi ogonami, poodbijanyimi rogami i żebrami niby szczeble drabin. Często można widzieć po małych miastach i miasteczkach skulone z głodu bydłęta, wygrzewające się na słońcu pod okopami chat żydowskich, z łbami zwieszonymi nad kałużą błota. Wynędzniałe, przymierające, a nieraz i schorzałe stworzenia, to najponętniejsza zdo-

bycz dla małomiejskich i wiejskich żydów-rzeźników, nabyta za bezcen, a przy sprzedaży niegorsze przynosząca zyski. O biciu zwierząt przez żydowskich szechterów, o strasznych katuszach, jakie te stworzenia przed zgonem przechodzić muszą, wiele dałoby się mówić. Poruszały tę sprawę niejednokrotnie czasopisma, poruszało towarzystwo ochrony zwierząt, a była ona także omawianą i na posiedzeniach rad miejskich. Strasznych udręczeń doznają zwykle cieleta, transportowane przez żydów na targi i do rzeźni. Powiązane, skrępowane, powrzucone na wóz, jedno obok drugiego, lub co gorsza, jedno na drugie, tłuką one podczas jazdy zwieszonymi głowami o drabinę, zgłodniałe, spragnione, stękając i rycząc żałośnie, targają nadaremnie zaciśniętymi więzami.

Niewiele kóz, jeszcze może mniej owiec, dostaje się, na ich szczęście, w ręce żydowskie, a pies unika dlatego tylko ciężkiej niedoli, że żydzi nie mają „geszeftu“ w trzymaniu tych stróżów domowych, mają respekt przed myśliwstwem i przed zwierzęciem, które podrażnione warczy i kąsa, a instynktowo nie cierpi i atakuje żyda. Czasem tylko biedne dzieciaki żydowskie zaprawiają swe nerwy na dręczeniu małych psiat, szarpaniu ich za ogon i uszy, poszturkiwaniu i rzucaniu o ziemię piszczącymi ofiarami.

Przechodzącym wszelkie opisy jest znęcanie się żydów nad kotami, używanymi po sklepach do płoszenia szczurów i myszy. Przywiązane na sznurku, głodzone do ostateczności stworzenie o sterczących kościach, najeżonej sierści, stoi wśród żalosego miauczenia całymi nocami na straży żydowskiego mienia. — Gdy je siły opuszczają, wykręca lub gruchocze mu bezlitosny pan nogi, z kolei wytłukuje lub wypieka oczy, byle tylko podniecić do wydawania jęków boleści, żalosejnych tonów, zdolnych trzymać w dali szkodników jego mienia. — Krew ścina się w żyłach na tego rodzaju katusze.

Kto chce widzieć jak żydzi znęcają się nad rybami, niech zajrzy we Lwowie na „plac rybi“, gdzie ujrzy ryby, leżące bez wody w konwulsyjnych drganiach na ławach i koszach, ujrzy ryby, wydobywane z wody nie zapomocą czerpaczek, lecz rękami w ten sposób, iż żyd wkłada palce w skrzele rybnie, by mu się z rąk nie wyslizgiwały.

Plac „św. Teodora“, także „placem gęsim“ zwany, to miejsce katuszy domowego pactwa. — Obraz, jaki tam, zwłaszcza w piątek, ujrzeć można, wzbudza już nie litość, ale gniew i obu-

rzenie. Tu widzimy leżące na ziemi gęsi, trzęsące się z zimna, gdyż żyd nie pomyśli, by im podścielić garść słomy, tu widzimy skrzydła ich i nogi pościągane sznurami, skrzydła tak ściśnione pod samemi ramionami, że ruszyć niemi nie mogą, a na domiar złego nogi *par force* na grzbiet przełożone; niejednokrotnie połamane w ten sposób i nogi i skrzydła. — Odwróciwszy się od tego widoku, spostrzegamy wózek, przepełniony gęsiami tak, iż dla pomieszczenia większej ich liczby poukładał je żyd pionowo jedną obok drugiej. Tylko głowy ich sterczą do góry, a rozdzielone dzioby świadczą o braku oddechu, o bliskiem uduszeniu. — A ileż to razy zdarza się widzieć wóz, wracający z rzeźni, na którem kupa ptactwa drga, rzuca się konwulsyjnie, bo co trzecia, czwarta gęś jest niedorznięta. Widocznie spieszenie było nieludzkiem szechterowi.

(C. d. n.)

Z zapisków dyletanta.

Bajka o głodzeniu się łososia w świetle praktyki rybackiej.

(Dokończenie).

Drugi łosoś, duży 10—11 funtowy kłep przybrany już prawie zupełnie w szatę godową, (ezerwoń) początek Września; co jest wielce znamienne, chodził przez kilka ranków i wieczorów za ponętą by cień, wynurzając się za każdym rzutem muchy pod samą powierzchnię wody, muchy jednak ani dużej, ani małej, ni jasnej ni ciemnej chwycić nie chciał, aczkolwiek z otwartym pyskiem za nią gonił. Zachowanie się to widocznie głodnej ryby wprawiało mnie w zdumienie i skłonny byłem uwierzyć, iż wrzekomy artyzm mój łapania w czemś szwankować musi; zagadka dopiero wtedy się wyjaśniła, gdy łososia owego wyłowiono sakami. Był to łosoś pokłuty, z paszczy bowiem jego wydobyto duży hak góralski; rzecz więc prosta, że mając w świeżej jeszcze pamięci bolesny dokument swego łakomstwa, mimo oczywistego apetytu ponęty chwycić nie chciał.

W rewirze I. Danajca chwyciłem w roku zeszłym łososia na muchę lipieniową, drobną, a chwyciłem go po sześciu lub ośmiu z rzędu nieudanych z jego strony próbach pochwylenia tak drobnego owadu. Już te trzy przytoczone przykłady dowodzą jasno, że łosoś je, że żeru szuka, że żer pochłania. Rybak i wcale biegły wędkarz Franciszek Dorula z Poronina łowił

i łowi co roku po kilka łososi na wędkę i muchę w czasie od maja do września.

W lipcu r. b. oglądałem u dzierżawcy rewiru p. Pawła Guta łososia złowionego na wędkę w gminie Maniowy. Tenże Paweł Gut złowił w prądzie znajdującym się tuż przy moście w Białym Dunaju w miesiącu sierpniu b. r. łososia z muchą i hakiem w pysku — pamiątka ta pochodziła niezawodnie z ręki jednego z licznych i niestety bezkarnie brojących klusowników gminy Białego Dunajca. Nie mówię tu wcale o łososiach miejscowych 3—4 letnich, jakich sam złowiłem siedm w bieżącym sezonie, a które wędkę biorą lepiej jak najgłodniejszy pstrąg, spotkać bym się bowiem mógł z zarzutem, iż łososie te, jako nieznające jeszcze morza, jego rozkoszy i rozkoszy miłości z potrzeby żywić się muszą tem, czego im miejsce ich pobytu dostarcza, bo niemają czasu i sposobności znarowić się jeszcze na delikatesach morza, aczkolwiek nieprawdopodobnem jest, by wyłągłszy się w wodzie słodkiej i żywiąc się przez 3—5 lat wyłącznie jej produktami miały, odbywszy wycieczkę do morza, tak się wynarodowić i wynaturzyć, iżby nasza fauna wodna i nadwodna nie robiły na nich żadnego wrażenia, a uczucie głodu w chwili, gdy właśnie najwięcej sił im potrzeba, (podróż i tarło) zatarło się w ich istocie i pamięci do szczytu. Mógłbym odwołać się jeszcze do całego szeregu przykładów z praktyki wędkowej spolsmenów niemieckich i angielskich, którzy łowili i łowią łososie na sztuczną muchę, nie chcę jednak sięgać po świadectwa obcych, sądząc że przytoczone powyż przykłady zaczerpnięte z najbliższej przeszłości i zebrane tuż pod bokiem zupełnie wystarczą, by wykazać bezpodstawność twierdzenia, iż łososi wędrowy przez 8—10 miesięcy swego pobytu w wodach słodkich przebywa dobrowolnie kuracym głodową, która już po kilkudziesięciu dniach musiałaby z niego zrobić szkielet kwalifikujący się do zbioru muzealnego, a nie tłusty i smaczny kęs, tak poszukiwany przez ludzi umiających ocenić przymioty łososięgo mięsa. Brednią więc oczywistą jest myt o owym głodzie. Gdybyśmy bowiem nawet przypuścili, że łososie, których żołądki badano, brane były wprost z rzeki a to w czasie od Maja do Września, to jeszcze twierdzenie owo wydałoby się nam wielce ryzykownem, a puste żołądki łososi uprawniałyby co najwyżej do przypuszczenia, iż łosoś pokarm swój w inny spożytkuje sposób, aniżeli pokrewnie mu ryby t. j. iż nie pochłania swej zdo-

byczy w zupełności, lecz wyssawszy, jako prawdziwy smakosz, soki pożywne ze swej ofiary, otręby zamulające niepotrzebnie szlachetny jego żołądeczek wypluwa, tak iż rzeczywiście do żołądka dostają się li pożywne *śluzy* bez domieszki części stałych jak ości, łuski, skorupy, pokrywy i t. d. Prawdopodobnem by dalej być mogło, że łosoś w czasie swej podróży w górę rzek pokarmu mało lub wcale nie przyjmuje, gnany uiepokojem dobiecia się do miejsc tarlowych.

Nie slyezymy bowiem, by łososią w dolnym i środkowym biegu rzek *na wędkę* poławiano, aczkolwiek i to mojem zdaniem byłoby możliwem, gdyby kolor i jakość wody nie stały w drodze próbom w tym kierunku. Skoro jednakże łosoś dobieje się okolic tarlowych i poczuje że stanął już na właściwym gruncie gdzie mu dłużej lub krócej wypocząć wolno po długiej pełnej przeszkód i niebezpieczeństw podróży, odzyskać musi i pociąg do żeru, a żerując spotkać się niekiedy z wędką i hakiem. Jeżeli więc ryby badane brane były w niewłaściwym czasie i miejscu t. j. nie *wprost z wód górskich*, tarlowych, to znów próżnia ich żołądków nie wiele dowodzi, a najmniej uprawnia do twierdzenia, że łosoś głodzi się i tam, gdzie czuje się już u celu swej wędrówki i przepędzić ma kilka miesięcy, względnie tygodni w spokoju i otoczeniu, które ma mu dostarczyć sił i ochoty do przyszłych przygód miłosnych i dalekiego powrotu na słone wody. Sądzę jednak, że nie posunę się zadaleko, jeżeli powiem, że tak powyższe przypuszczenie, jak i twierdzenie anatomów o głodzie statecznym łososią, są chimera wylęglą w głowach ludzi, którzy ryby znają chyba z półmiska, lub li ze swego laboratorium; ogół rybaków praktyków stanie z pewnością po mojej stronie i twierdzić będzie na podstawie niezliczonej ilości faktów analogicznych z przytoczonymi powyż, iż łosoś jest żarłokiem pierwszorzędnym, że je i pasie się tak w morzu jak i w rzekach, bo inaczej ponęty wcaleby nie brał i na wędkę poławianym byćby nie mógł.

Dla tego też każdemu wędkarzowi radzić tylko mogę, by ilekroć zdarzy mu się sprawdzić obecność łososią, nie dał się zbałamucić mglistemi twierdzeniami teoretyków, bez namysłu chwycił za wędkę i próbował szczęścia. Sprawdzić zaś, czy łosoś znajduje się w danem miejscu, nie zbyt trudno dla nieco tylko biegłego obserwatora; ryba bowiem ta tygodniami całymi trzyma się miejsca, mianowicie przy niskim stanie wody i wypa-

trzeć ją leżącą na dnie wcale nie trudno, mianowicie, gdy się ma wzrok dobry, patrzy w kierunku promieni słońca, lub z wysokiego brzegu. Rankiem wreszcie i wieczorem losoś skacze do much unoszących się nad wodą i wtedy lada kto wypatrzyć go potrafi, o tej też porze najchętniej bierze ponętę wędki. Wiele lososi usuwa się szczególnie w dni słoneczne, gorące, gdy słońce się podniesie, w prądy w pobliżu się znajdujące i tam przyłgnąwszy do nadbrzeżnej skały odprawia siestę aż do zachodu słońca. Do łowienia lososia w naszych wodach najodpowiedniejszą jest mucha niepokąźnego koloru, duża, o jednym lub dwu hakach, pod ostrym kątem połączonych. Wędzisko powinno być gibkie ale silne i najmniej 4 metry długie (dwuręczne). Rzucą się wędką tak samo jak przy łowieniu pstrąga, niekiedy jednak, szczególnie przy głębokiej i niezbyt rwącej wodzie, należy muchę puszczać z wodą jak na lipienia. Im dalej łowiący stanie od wody, tem lepiej, im dalej rzucić muchę potrafi, tem większe prawdopodobieństwo, że ryba ją weźmie. Największą trudność w łowieniu lososia stanowi wyholowanie go. Wyrzucenie „śmi-giem“ lososia jest rzeczą wręcz niemożliwą, szczególnie, jeżeli się ma do czynienia z tak zwanym „strzelcem“ t. j. lososiem 5—7 letnim mającym 6—8 k. wagi, ten bowiem potarga najsilniejsze narzędzie na poczekaniu i nie tak łatwo da się w ogóle „uchodzić“ jak losoś duży ciężki, który, gdy mu się tylko popuści dosyć sznura i „wypławi“ należyście, nie szarpiąc wcale, już po kilku lub kilkunastu minutach holowania tak się umęczy, iż przewróciwszy się brzuchem do góry z łatwością na brzeg wyciągnąć się da, mianowicie, gdy go się ciągnie z biegiem wody a brzeg jest płaski, nie stromy. Chcąc więc lososiovi dać rady, trza przedewszystkiem nieżałować mu sznura, bacząc jednakoże równocześnie, by nie stracić czucia, iż ryba na haku wisi, ważnem to jest szczególnie wtedy, gdy się jeszcze niema pewnością, że należyście i silnie t. j. głęboko zagaczoną została. Oznaką najpewniejszą silnego zahaczenia jest, gdy ryba idzie na spód i ciągnie jednostajnie; wszelkie miotanie się ku górze znamionuje płytkie zahaczenie i wtedy trzeba wielkiej uwagi i ostrożności, by się nie odpięła, czyli jak mówią rybacy „nie odpadła“. Łowienie lososia na wędkę słusznie Anglicy nazywają sportem królewskim, bo i losoś królem jest wody górskiej i złowienie go koroną perfekcyi wędkowej.

Józef Rozwadowski.

Protokół

XXII. Walnego Zgromadzenia gal. Towarzystwa ochrony zwierząt
odbytego w dniu 26. marca 1898.

(Dokończenie).

W nieobecności słabego skarbnika p. Mussila, odczytał
sprawozdanie kasowe p. kont. Więckowski:

Sprawozdanie kasowe
galie. Towarzystwa ochrony zwierząt we Lwowie za rok 1897.

Przychód:

Pozostałość kasowa z r. 1886	35 zł. 23 ct.
Subwencya m. Lwowa	60 " 60 "
„ gal. Kasy oszczędności	50 " — "
Oddział rzeszowski	21 " 14 "
„ gorlicki	15 " — "
Reszta legatu po śp. Joannie Lewandowskiej	30 " — "
Wkładki Członków	330 " 92 "
Razem	542 zł. 89 ct.

Rozchód:

Drukarnia Ludowa za miesięcznik	271 zł. 57 ct.
Administracya Miesięcznika	80 " 83 "
Woźny Towarzystwa	44 " — "
Żywność dla ptaszków gotówką	20 " — "
Nagrody dla straży	20 " — "
Wydatki Waln. Zgrom. i kancel.	3 " 93 "
Pozostałość kasowa na r. 1898	102 " 56 "
Razem	542 zł. 89 ct.

A. Mussil
skarbnik.

Referent, jako członek komisji szkontrującej stawia wniosek na udzielenie absolutorium.

Zgromadzenie uchwała absolutorium.

Teraz udzielił głosu przewodniczący panu radcy Chołodeckiemu.

Jedną ze spraw, którą Wydział na swych posiedzeniach się zajmował, była sprawa przewozu drobiu pocztą i kolejami.

Polecono mi, bym tę sprawę zbadał i odpowiednie wnioski poczynił.

Drób nasz galicyjski przeważnie bywa transportowany do Prus, gdzie z powodu złego umieszczenia w wagonach, braku należytego nadzoru, karmienie i pojenie w drodze dochodzi w stanie bardzo nędznym, zbiedzonym, który złe światło na nasze gospodarstwo krajowe rzucić może. Wprawdzie dotyczące władze wydały różne przepisy, normujące przewóz drobiu, a mające na celu uchylenie dręczenia zwierząt. Jednak wiele jeszcze jest do zrobienia; nie mamy przepisów na wielkość i wysokość klatek, na wielkość przestrzeni, którą osobniki z różnych rodzajów drobiu, jak gęsi, kur, indyków, kaczek, zajmować mają i panuje tu wielka dowolność. Zresztą źle wykonany przepis także chybia celu. Są n. p. przy kurnikach gąbki z wodą, ale są one dostępne tylko pewnej liczbie osobników, gdy inne pragnienie cierpieć muszą. Są także przepisy, gdzie i kiedy karma ma się odbywać, ale są one zbyt ogólnikowskie, by nas zadowolić mogły. Rozpoczął więc Wydział akcyję celem ujednostajnienia i ulepszenia tych przepisów na całą monarchię, wybrał komisję, by bliżej nad tą sprawą się zastanowiła. Zebraliśmy już wszystkie dotyczące przepisy, i odnieśliśmy się zarazem do bratnich towarzystw, by wspólnie akcyję przeprowadzić. Specyjalnie towarzystwo ochrony ptaków w Gracu odpowiedziało nam i prosiło, byśmy na razie się jeszcze wstrzymali, gdyż oni także przedwstępne studia w tym kierunku robią i nas o rezultacie uwiadomią. Dla tego też postanowiliśmy dziś Szanownym Panom nieprzedkładać jeszcze wniosków i zdać tylko krótko sprawę z czynności w tym kierunku.

Zgromadzenie przyjmuje do wiadomości.

Następnie referuje sekretarz sprawę rozszerzenia Miesięcznika.

Widomą spójnią naszą jest Miesięcznik. Organ ten wydawany ze względów oszczędnościowych w podwójnych numerach co dwa miesiące, rozsyłany pomiędzy członków nie może służyć, jak to z natury rzeczy wypływa, za czasopismo agitacyjne do zyskiwania nowych członków, bo kto raz zapisał się pod nasz sztandar, ten z pewnością przekonany jest o doniosłości celów naszych i tego niepotrzeba pouczać, jak wielkiem złem jest dręczenie zwierząt. By przez Miesięcznik zyskiwać nowych członków, trzeba by stosownie zmienić treść jego, drukować go w kilku

tysiącach egzemplarzy i bezpłatnie przez dłuższy czas na różne strony rozsyłać. Na to nie stać funduszów.

Jest jednak jedna droga, która pośrednio prowadzić może do celu. Jeżeli nie możemy oddziaływać na starszych, to wpływajmy na młodszych. Niejednokrotnie wyrażono życzenie, by w Miesięczniku był kącik, gdzieby umieszczano artykuły, przeznaczone dla młodzieży i dzieci, by za pomocą nich działać na uczucie i rozprawiać młode umysły do miłości zwierząt. Rzecz naturalna, że i teraz spotkać się można w Miesięczniku z artykułami odpowiedniami dla wieku dziecięcego, ale nie każdy numer można dać dzieciom do ręki. Trzebaby więc osobnego dodatku do naszego czasopisma, któryby specjalnie dla młodego wieku był przeznaczony. Licząc się więc z życzeniami członków, występuje Wydział przed Walne Zgromadzenie z następującym wnioskiem: „Walne Zgromadzenie upoważnia Wydział do wydawania przy Miesięczniku dodatku, przeznaczonego tylko dla wieku młodego, przyczem jednak objętość Miesięcznika nie może być powiększona“.

Po otwarciu dyskusyi zabrała głos Panna Mrozowiecka i w dłuższem, z wielką werwą wygłoszonem, oklaskami wynagrodzonem przemówieniu, wykazała dobre skutki oddziaływania na wiek dziecięcy w celach ochrony zwierząt i oświadczyła gotowość ogłaszania odpowiednich artykułów w Wieku Młodym, dopóki Miesięcznik nie będzie mógł osobnego dodatku wydawać. Chętnie widziałaby propagandę między młodzieżą szkolną, chociaż daleko jest od myśli założenia stowarzyszenia między dziećmi szkolnemi, jak to w Niemczech istnieje, bo wie, że władze są tej myśli przeciwne, lecz chciałyby prywatnie zgrupować je razem obok Wieku Młodego, pod sztandarem ochrony zwierząt.

P. rada Chołodecki rozwijając dalej myśl tę samą radzi, by starać się pozyskać osobliwie taką młodzież, która uczy się prywatnie i jako taka wprost do towarzystwa przystąpić może, nie będąc związana rygorem szkolnym.

Zgromadzenie uchwala wniosek wydziału.

Sekretarz przedstawia sprawę zyskiwania nowych członków, składa na stole do dyspozycyi członków wydrukowane egzemplarze odezwy, by rozsyłali na prowincję osobom, któreby mogły przystąpić do Towarzystwa, lub co więcej, stać się założycielami nowych oddziałów i prosi o podawanie do wiadomości wydziału

adresów takich osób, a sekretarz zajmie się ewentualnie sam rozsyłką odezwy.

P. radca Schneider interpeluje Wydział o dwie sprawy: 1) jak załatwioną została interpelacya jego tamtegoroczna co do wysyłki Miesięcznika do Krakowa, 2) i jak stoi sprawa z długiem towarzystwa w drukarni Ludowej. Odpowiedzi na te pytania pp. prezesa i sekretarza przyjmuje Zgromadzenie do wiadomości.

Sekretarz stawia wniosek, by długoletniemu członkowi wydziału, i nakoniec zastępcy prezesa panu nadradcy Schneiderowi, który z Wydziału ustępuje wyrazić podziękowanie za długoletnią gorliwą pracę w celach towarzystwa i prosić, by i nadal czynną pomoc nam używał.

Zgromadzenie przez akłamację dziękuje.

Tak samo wyraziło Zgromadzenie na wniosek prezesa podziękowanie sekretarzowi dr. Limbachowi za trudy ponoszone około dobra towarzystwa.

Na wniosek sekretarza uchwalono wkładkę roczną w kwocie 1²⁰ zł.

Następują wybory. Listę, proponowaną przez wydział, przyjmuje Zgromadzenie na wniosek p. radcy Stanowskiego en bloc.

Do Wydziału wybrani zostali:

Prezes: WP. Pławicki Feliks.

Zastępcy prezesa: 1) Maresch Aleksander 2) Max, Henryk.

Sekretarz: Dr. Limbach Józef.

Zastępca sekretarza: Ciszewski Roman.

Skarbnik: Mussil Adolf.

Wydziałowi: 1) Chołodecki Józef 2) Pohorecki Frańciszek 3) Rybowski Mikołaj 4) Królikowski Stanisław 5) Witowska Teresa.

Zastępcy wydziałowych: 1) Deymówna Antonina 2) Mrozowicka Zofia 3) X. Lehman Józef 4) Kaszyński Walery 5) Kotecki.

Komisya szkONUjĄca: 1) Więkowski Lubin 2) Baumgarten Adolf.

Sprawy Towarzystwa.

Dnia 5. czerwca b. r. udała się, stosownie do uchwały wydziału, deputacya złożona z prezesa i wiceprezesa p. p. Feliksa Pławickiego i Aleksandra Marescha, oraz sekretarza Dr. Limbacha do p. namiestnika hr. Pinińskiego, by polecić jego opiece nasze sprawy i prosić go o przystąpienie do naszego towarzystwa. W odpowiedzi na przemówienie naszego prezesa, oświadczył p. namiestnik, że żywo go obchodzą sprawy, będące celem naszego towarzystwa, że z dotyczącą literaturą jest doskonale obeznany i jego staraniem było odpowiedni paragraf w projekcie ustawy karnej wstawić. Zapewnił dalej deputacyę, że poparcia jego możemy być pewni i wpisał się na członka naszego towarzystwa

Ponieważ przy nowo powstającej ulicy Klonowicza powstały przy budowie kamienic istne bagna i otrzymaliśmy kilka doniesień o ohydnych dręczeniach koni, wnieśliśmy natychmiast odpowiednią prośbę do Dyrekcji Policji, którą p. prezes osobiście u p. radcy Krzaczkowskiego poparł, a sekretarz udał się do P. dyrektora Hochbergera, by ustnie sprawę przedstawić. Rezultatem naszych starań było, że prywatny właściciel, do którego ta ulica jeszcze należy, natychmiast przystąpił do uporządkowania tejże.

Na doniesienie listowne p. Now., że przy wywożeniu ziemi przy ulicy Ochronek l. 4. bywają konie dręczone, udał się sekretarz na drugi dzień na wskazane miejsce, ale zastał już tylko pusty plac i od sąsiadów dowiedział się, że pracę tam zaprzestano i tak winowajca uszedł zasłużonej kary.

Również nie mógł sekretarz sprawdzić obecność wiewiórki u słuszarza przy ulicy Żółkiewskiej „pod brodzką koleją“, co do której było doniesienie, że bywa tam dręczoną.

Na zawiadomienie hr. Jadwigi Cieleckiej interweniował sekretarz przy budowie kamienicy, w przecznicy, łączącej ulicę Cłową z Piekarską.

Dnia 10. czerwca, odbyła się rewizya koni tramwajowych, o którą towarzystwo tyle razy się dopominało. Pp. kom. policji Rabb, weter. Tymofyjewicz, prezes Pławicki i sekretarz udali się o godzinie 10. do stajen tramwajowych, gdzie ich oczekiwał dyr. Schuster i oprowadzał po stajniach.

Stan koni tramwajowych trzeba nazwać w ogóle dodatni. Po większej części znajdują się w stajniach konie tego roku zakupione, dobrze wyglądające, a dowodem dobrego stanu koni, były przedłożone komisji akta assenterowania większej ich liczby do wojska.

Wszystkich koni jest obecnie w tramwaju 133, z tego assenterowanych jest 98. — 16 koni pełni służbę pogotowia w strażnicy miejskiej. — 3 konie były chore, kilku przeznaczono

na sprzedaż. Karma koni składa się z siana, kukurudzy i owsa, jednak nie bardzo dobrego gatunku.

Dalej na doniesienie p. Jaw. interweniował sekretarz przy budowie na placu Castrum, gdzie dozorującym jest p. Ullmann.

Wniesiono skargę na służącą inżyniera p. Stelcera, która małe kocię zrzuciła z drugiego piętra na podwórze, tak że nogi złamało i w godzinę zdechło.

Podobny wypadek miał się zdarzyć przy ulicy Piekarskiej, lecz tu interweniować nie mogliśmy, gdyż doniesienie było bezimiennie.

Wniesiono podanie do Magistratu z prośbą o rewizję stajen krowich przy ul. Sykstuskiej i w klasztorze OO. Bernardynów.

Zwrócono się dalej do Dyrekcji ruchu we Lwowie, by przypomnieli swym podwładnym organom okólnik co do transportu wołów, gdyż doszły do nas skargi, że znowu wypełniają wołami wagony, co osobiwie w porze letniej, fatalne skutki wywołać może.

Wykonując uchwałę wydziału, wystosował sekretarz podanie do Namiestnictwa, o cofnięcie budek z psami, do doświadczonych przeznaczonymi, z frontu w tylną stronę podwórza.

Wydział gal. Towarzystwa ochrony zwierząt uchwalił na ostatniem swoim posiedzeniu:

- 1) wnieść prośbę do Wysokiego c. k. Namiestnictwa, by postarało się o przeniesienie w inne miejsce budek dla psów, przeznaczonych do celów naukowych w klinice, bo teraz znajdują się w najbliższym sąsiedztwie ulicy i przez ciągłe wycie i piski niepokoją mieszkańców i wywołują zgorszenie publiczne;
- 2) ogłosić jesienią edezwę do naszych pań, by zaprzestały brzydkiej mody strojenia swych kapeluszy ptaszkami, których setki tysięcy ginie dla zaspokojenia fałszywej próżności. W tym względzie poszło towarzystwo śladem towarzystw zagranicznych, które od dłuższego czasu na tem polu akcyę tę skutecznie prowadzą;
- 3) wnieść prośbę do Konsystorza, by tenże przez stosowną odezwę wpłynął na księży po prowincyach, by w kazaniach i naukach katechizmowych od czasu do czasu przeciw dręczeniu zwierząt występowali i lud w tym kierunku pouczali.
- 4) wydrukować w dalszych 1000 egzemplarzach odezwę towarzystwa, zachęcającą do wstępywania do towarzystwa.

ODEZWA.

Sekretarz uprasza uprzejmie P. T. Członków, by zechcieli mu podawać adresy osób, którymby odezwa nasza zachęcająca do przystąpienia lub założenia filii naszego towarzystwa, przesłana być mogła.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.